Pan Balcer w Brazylji

M. KONOPNICKIEJ.

Geneza poematu, treść, wartość poematu, tematy do ćwiczeń

oprac. Z. R.

Wydawnictwo „POMOC SZKOLNA", H. Wajnera,
Warszawa, Bielańska 5.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ:

a) Arytmetycznych

Bohuszewicza cz. 2-ga i 3-cia
Sierzputowskiego arytmetyki „ 3-a i 4-ta

b) Algebraicznych

Michalskiego-Nowego zbioru zadań cz. 1-a i 2-ga.
Michalskiego-Zakrzewskiego Zbioru zadań cz. 1-a i 2-ga
Okulicza Zbioru zadań cz. 1-a i 2-ga
Klonowskiego Zbioru zadań do powtórzenia kursu algebry.

c) Geometrycznych

Rybkina Zbioru zadań. Planimetrja,—Stereometrja, — Stereometrja z zastosowaniem trygonometrji. — Planimetrja z zastosowaniem trygonometrji.
Klonowskiego Zbioru zadań stereom. z zast. trygonom.
Zydlera geometrji analitycznej
Pni:wskiego Zbioru zadań maturalnych trygonomertycznych
Wojtowicza Zbioru zadań trygonometryi płaskiej.
Zadania maturalne z rozwiązaniami.
Zadania na początki wyższej matematyki z rozwiązaniami
Witwińskiego Zadania na dyskusje i na badanie zależności funkcjonalnej—do wyd. I; do wydania II, cz. 1-a i 2-ga.
Koernera-Dyskusja zadań stopnia 2-giego, teorja i praktyka
Szarogrodera-Badanie funkcji linjowej i parabolicznej z rachunkiem pochodnej, dyskusja zad. stopnia 1 i 2-giego-

d) Fizyka.

Sianożęckiego Mechanika, — Światło i akustyka. — Elektryczność. — Mechanika teoretyczna.
Kalinowskiego — cz. 1-a

Ł A C I N A:

Lewickiego—Tłomaczenie „Początki nauki języka łacinskiego" cz. I. i II. (z polskiego na łacinę i z łaciny na polski).
Szczepańskiego—Wypisy łacińskie, preparacje, tłumaczenie (Korneljusz Nepos).
„ „ Cezara, Cycerona, Owidjusza, Fedrussa (w druku).

CHARAKTERYSTYKI LITERACKIE № 31.

Pan Balcer w Brazylji

M. KONOPNICKIEJ.

Geneza poematu, treść, wartość poematu, tematy do ćwiczeń

oprac. Z. R.

Wydawnictwo „POMOC SZKOLNA", H. Wajnera, Warszawa, Bielańska 5.

DRUK. SIKORA I MYLNER WARSZAWA, NOWOLIPKI 6

7-go czerwca 1938 r.

GENEZA POEMATU.

Zanim nakreślimy genezę poematu, wypada dla lepszego zrozumienia całości choć kilka słów napisać o epoce, w której występuje Marja Konopnicka (* 1842 — † 1910), oraz o samej autorce. Rok 1863 jest w literaturze naszej datą ważną; romantyzm bowiem poczyna odtąd wygasać, ku czemu, jak zwykle, przyczynia się życie. Dwa wielkie niepowodzenia, dwa powstania bez rezultatów realnych i dodatnich przyczyniły się niemało ku zwrotowi myśli polskiej do rzeczy możliwych, mających widoki powodzenia.

Do tego stanu rzeczy przyczyniły się również wpływy myśli obcej. We Francji i Anglji romantyzm ustępuje miejsca myśli realnej. Wzrost wreszcie nauk przyrodniczych i ekonomicznych odrywa człowieka od romantycznego marzenia. W ten sposób powstaje okres pozytywizmu.

Na genezę poematu p. t. „Pan Balcer w Brazylji" złożyło się kilka czynników.

Przedewszystkiem złożyła się na nią nędza ludu i jego upośledzenie. W siedemdziesiątych latach XIX stulecia rozwija się silnie przemysł; w związku z tem powstają liczne fabryki, które ściągają masy najemnych,

źle płatnych praćowników. Wytwarza się stąd nowa klasa ludzi, klasa robotnicza, element pierwotnie wiejski, osadzony na bruku miasta. Ludzie tłumnie przybywają ze wsi — jedni, sprzedawszy zbyt małe gospodarstwa, inni, wypędzeni przez represje moskiewskie w stosunku do unitów.

Drugim czynnikiem, który wpłynął na powstanie „Pana Balcera", jest zamiłowanie autorki do twórczości ludowej, zamiłowanie, przejawiające się w ciągu wieloletniej pracy Konopnickiej. Poetka, wielokrotnie opracowując tematy ludowe, pod koniec życia miała wszelkie dane na to, ażeby stworzyć dzieło tej miary, co „Pan Balcer w Brazylji".

Pierwsze utwory folklorystyczne (ludowe) opierała ona na wzorach już gotowych i licznych (Lenartowicz, Anczyc), później, zbliżywszy się do ludu, poznała go lepiej i „Pan Balcer" jest tego najlepszym dowodem.

Trzecim czynnikiem była chęć ostrzeżenia przed emigracją do Ameryki, przed rzucaniem się na losy niepewne, na obiecanki agentów, którzy, korzystając z ucieczki chłopów ze wsi, namawiali ich do wyjazdu do Ameryki, obiecując tam dostatek.

Czwartym czynnikiem była idea stworzenia Polski piastowej, idea, którą należało przeprowadzić, wykazując, że chłopi są elementem, na którym należy oprzeć istnienie narodu. W „Balcerze" starała się tedy poetka wykazać całą psychikę ludu. Wkońcu ostatni czynnik — to chęć stworzenia „epopei chłopskiej", która miała wypełnić lukę. Był „Pan Tadeusz" — epopeja szlachecka, była „Trylogja" — o tym samym charakterze; Konopnicka dostrzegła pustą przestrzeń i zapełniła ją — stwarzając „Pana Balcera w Brazylji".

I. NA MORZU.

II. T R E Ś Ć.

1. Pan Balcer razem z innymi emigrantami stanął na pokładzie okrętu. Czapkę na ucho nacisnął i patrzył na ciżbę portową. Nagle huk działa dał znak do podniesienia kotwicy i okręt powoli wypłynął na pełne morze. Gromada emigrantów z lękiem w oczach zbiła się w jedną kupę, patrząc z przerażeniem na morze. A gdy słońce poczęło zanurzać się w bezmiarze wód, emigranci rzucili się na kolana i poszła w dal pieśń: „O gwiazdo morza... Karmicielko Pana". Noc zapadła. Dzwon okrętowy dał sygnał na spoczynek. Ludzie pędem zbiegali pod pokład zdobywać leże, bo miejsca było mało, a ludu do tysiąca. Pan Balcer, że silny był w pięści, dostał kawałek kąta i legł do snu, ale spać nie mógł. Widział swoją mieścinę, kuźnię, słyszał wieczorne odgłosy pól. Nad ranem znużony zasnął.

2. Ledwo błysnął dzień, wyszli ludzie na pokład i otucha wstąpiła w ich serca. Zaczęto się dziwować porządkom okrętowym. Dowiedziano się, że okręt „Krejc" się zowie (Krzyż po polsku). Ludzie

poczęli zbliżać się do siebie. A było ich sporo: Kurpie, Mazury, Łomżanie, Płocczanie. W jednej gromadzie stali poważni unici. Najgłośniej gadał zmoskwiczony Opacz, co służył w artylerji i chadzał w starym płaszczu wojskowym. Zaczęto obgadywać przyszłe życie i pracę na roli, oraz dziwić się czarnej skórze murzynów, służących na okręcie. Wszystkich rozrzewniła wieść, że kardynał ma emigrantów krzyżem witać na nowej ziemi i że księża katoliccy mają czynić posługi religijne.

3. Morze poczęło się burzyć. Ludzie się niepokoili. To znowu była pogoda. Nuda żarła gromadę. Zaczęto pić (choć zabroniono). Najgorszą plagą były karty. Opacz dobrał sobie jakiegoś łyczka i ogrywali chłopów na spółkę. Przytuła z nad Bugu zgrał się do grosza i chciał skoczyć do wody. Powstrzymano go. Jednak swego nie darował. Chodził krok w krok za łyczkiem i złapał go na oszustwie w grze. W złości rzucił się na niego i byłby go zabił; w porę nadszedł Chorodziej, chłop napół oślepły, a wielce pobożny, i oderwał rozwścieczonego Przytułę.

Łyczek uciekł, rzuciwszy na ziemię wygrane pieniądze. Następnie Chorodziej pokrzepił gromadę słowem bożym, a miał duży mir u ludzi, i radził zająć się pracą.

Ale narazie niewiele to pomogło. Ludzie wpadli w apatję. Dnie wlokły się leniwie. Na statku zaczęły umierać dzieci, których ciała rzucano do morza ku rozpaczy nieszczęsnych matek. Monotonję przerwał połów rekina.

Przyglądano mu się pilnie i dziwienia się było coniemiara, a gdy dowiedziano się, że to właśnie rekiny pożerają ciała dzieci, lament wielki powstał na statku.

W tym czasie zachorowało dziecko Szczęśniaka. Jego żona, Hanka, nic nie mówiła, bo bała się, że gdy dziecko umrze, rzucą je do wody. Pewnego dnia kapitan okrętu kazał marynarzom dać wódki. Więc zaczęli tańczyć, hałasować i umizgać się do dziewczyn. Jeden pijany pochwycił Hankę. Zobaczył to Balcer, a że był jej chrzestnym ojcem, gruchnął w łeb marynarza. Zaczęła się bójka, którą przerwała rzęsista ulewa i wielka burza, trwająca do nocy.

4. Ludzie zżywali się coraz bardziej. A wszystkim przewodził sędziwy Horodziej.

Pewnego dnia rozgadał się Magier, szlachcic, jakto się procesował ze Żdżarą, ale Żdżara go wykurzył z ziemi.

Teraz razem z żoną, naturalnie szlachcianką, jedzie za chlebem. Na to chłopi opowiedzieli, jak ich też chciano wysiedlić, że jakoby na mieszczańskiej ziemi siedzieli, ale się uparli i ziemi nie dali.

Okręt przepływał około wyspy Św. Heleny. W tym jeden ze starych, co pamiętał Francuzów, począł gadać o Napoleonie.

W czasie podróży na okręt wsiadła jeszcze spora gromada ludzi, a z nimi i Żdżara stary z synem. Magier aż zakipiał z uciechy, że jego kompan sądowy znajduje się pod ręką.

Jechano coraz dalej. Pewnego dnia przyszła komisja sprawdzać stan zdrowia. Wykryto martwe dziecko Hanki Szczęśniakowej. Leżała przy niem trzy dni, nie mogąc się rozstać i bojąc się, aby go nie wrzucono do wody. Nic to nie pomogło. Ciało poszło w morze; matka skoczyła w fale za dzieckiem.

5. Okręt zbliżył się do równika. Upał się wzmagał.

Pewnego dnia Żdżara i Magier poczęli się kłócić,

jak na lądzie, o swoje granice majątkowe i już mieli się ująć za czuby, gdy z pod pokładu wyszedł tłum ludzi, odświętnie ubrany. Chrzczono nowonarodzone dziecko. Imię wzięto od okrętu, na którym się urodziło. Więc Krzyżtofem go nazwano. Ponieważ księdza nie było, obrządku chrztu dokonał Horodziej.

Pewnego ranka ujrzano upragnioną ziemię. Poczęto się radować i otucha wstąpiła w serca. Wjeżdżano do portu — w olbrzymi las masztów.

Już się ludzie zaczęli kłócić, kogo tu wybrać, coby poszedł jako poseł do królowej Brazylji, już się spodziewano ujrzeć kardynała z krzyżem, gdy nagle hałas się uczynił i emigrantow otoczyło wojsko z bagnetami.

II. W EMIGRANCKIM DOMU.

1. Wprowadzono emigrantów do baraków miasta Santos, skąd nie wolno było nikomu wychodzić. Stąd osłami, opatrzonemi w kosze, miano doprowadzić ich dalej. Przy liczeniu okazało się, że Magier i Żdżara uciekli do sądu. Żdżara pozostawił syna, którym zaopiekował się Balcer.

2. Karawana szła przez góry. Balcer zapoznał się z przewodnikiem, który mu opisywał Brazylję.

W czasie drogi spotkano gromadę bab. Były ledwo żywe. Szły do portu, aby wrócić do ojczyzny. Wracały z kopalń jako niedobitki. Radziły naszej gromadzie wracać do siebie. Ale już było za późno.

3. Gromada przybyła do Pinhero. Tu miał być postój. Opacz, który udawał chorego i siedział całą drogę w koszu na grzbiecie osła, wrzeszczał o wie-

czerzę. W samej rzeczy tu miano dać im jeść i umieścić do czasu przyjazdu komisji w domu emigranckim, pozostającym pod opieką Polaka. Ów strażnik (Polak), widząc, że Balcer jest rozsądniejszym w gromadzie, ostrzega go, że emigrantów spotka nieszczęście, jak wielu innych, i że najstraszniejszą klęską, która już uśmierciła tysiące, jest febra.

4. Mijały dnie w oczekiwaniu na komisję. Balcer dowiedział się od strażnika, w jaki sposób zbudowano dom emigrancki, który dawniej służył Don Pedrowi za siedzibę myśliwską, gdyż znajdował się w pobliżu olbrzymych lasów.

Gromadę żarła nuda i niepewność. Śpieszno im było do pól, do pracy. Więc niecierpliwili się, a gorętsi chcieli iść do miasta, by przyspieszyć przybycie komisji. Ale że ktoś wyciągnął butelkę, przeto popiła sobie gromada, a niektórzy puścili się w taniec. Horodziej przerwał zabawę, baby zatrzymały mężów, co chcieli iść do miasta, i poselstwo spełzło na niczem. Pewnej nocy jeden z gromady wyszedł do lasu. Tam napadły go małpy. Chłop uciekł, jednak jedna młoda małpka zaplątała się w jego włosy i znalazła się w baraku; to też została już z gromadą. Tymczasem pan Balcer, choć nie pierwszej był młodości, zakochał się w Kurpiance, Żukównie, a że Jelenka była mu rada, prosił rodziców o rękę. Matka Żukówny wzdragała się trochę, że to swatów nie było i zwykłego obrządku, ale gdy pomyślano, że na emigracji są przecież, zgodzono się na ślub. Trzeba było tylko znaleźć gdzie księdza. Jeden Opacz czuł się tu dobrze, nic nie robił i był z tego zadowolony.

Gromada emigrantów powiększyła się, gdyż nadeszli Niemcy. Nie znać było po nich ani tęsknoty za ojczyzną, ani trudów podróży. Cały dzień coś maj-

strowali. Chłopi nie lubili ich i tylko czekali okazji do bójki. Ale prędzej niż bójka przyszła śmierć. Febra zabrała Żukównę, narzeczoną Balcera. Ten sam ją pochował i bolał w milczeniu. Później skonał stary Prokurat, a w godzinę śmierci zdawało mu się, że sam Napoleon go woła. Umierali i inni emigranci polscy. Byli tacy, co wychodzili z choroby, ale byli, jak z tamtego świata.

Ludzi wymierało coraz więcej, szczególnie dzieci pożerała febra. Raz, gdy matki stroskane opłakiwały śmierć dzieci, klęcząc przy kopcu mogilnym, przechodzili Niemcy z gwizdaniem i śmiechem. Rozjątrzone kobiety, że nie poszanowano ich bólu, rzuciły się na nich i poczęły ich bić. Niemcy wyrwali płoty i byliby poturbowali kobiety, ale strażnik puścił na nich psy z łańcucha; brytany rozgoniły walczącą gromadę.

Nareszcie komisja dała znak życia. Przysłano kartki z napisami miejscowości, gdzie można się było osiedlać. Chłopi wybierali na chybił — trafił. Pewnego dnia przyszli emigranci, którzy rok temu przyjechali i mieszkali w górach, zresztą często zmieniając miejsce pobytu. Pytano ich o radę. „Wszędzie mało chleba“ — odrzekli.

Nakoniec sama komisja się zebrała. Niemcy zgodnie zażądali osiedlenia w Blumenau. Polscy chłopi nie mogli się ostatecznie zdecydować. Pokornie występują unici i proszą o taką miejscowość, skądby mogli słyszeć organy, grające w Rzymie.

Wreszcie komisja sama zadecydowała. Silniejsi pójdą na poręby, słabsi na plantacje kawy.

Gromadę podzielono na duże części. Opacz postanowił zostać na miejscu, jako że lekką i gotową miał tu strawą. Zmówiono ostatnią „Zdrowaś Maryjo“

za dusze zmarłych, zaśpiewano: „requiescant in pace“—i gromady poszły każda w swoją stronę.

III. W PUSZCZY.

1. Trzeciego dnia uciążliwej drogi przybyto do olbrzymiej puszczy, a tak gęstej, że mało co słońca było widać. Wyrąbywano kawałki lasu i na tych polanach skrzyknięci murzyni budowali szałasy dla emigrantów. Pan Balcer, jak mógł, sporządzał sobie na wzgórku kuźnię połową i zamieszkał w niej z Jaśkiem Żdżarą.

2. Chłopy z zapałem rzucili się do rąbania puszczy. Od świtu do nocy huk siekier straszył zwierza.

Ale robota szła niesporo. Drzewo było twarde i tak go było przytem gęsto, że choć i zrąbać, nie padnie, podtrzymywane gałęziami innych. W międzyczasie rozmawiano o tem, jak się pobudować: osobno każdy, czy też łącznie w wioskę. Horodziej był za wioską.

3. Ludzie zaczęli się zniechęcać. Ubywało sił. Jadło było marne. Zrozpaczony Przytuła przyszedł raz do Balcera i, dając mu ostatki pieniędzy, z Polski przywiezionych, rzekł: „Pamiętaj, jeśli zginę, daj za moją duszę na mszę“, poczem poszedł w puszczę i przepadł. Łuc Pińczuk oczyścił z wielkim trudem kawał bagna i tu myślał założyć sadybę.

Zaczęły się udręki. Najpierw dzieci zapadały na zdrowiu. Następnie przyszła nostalgja (tęsknota za ojczyzną).

4. Ponadto chodziły słuchy, że gdzieś tam chłopi krakowscy założyli wieś, jak w ojczyźnie, i że

dobrze im się powodzi. Aż Roch Zatrata nie mógł usłedzieć i wybrał się szukać onej wioski. A tu i bieda wkradała się na dobre. Obiecanki nie zostały spełnione. Chłopom nie dano ani inwentarza, ani narzędzi. A gdy się wieść rozniosła, że tylko bób i kukurydzę mają hodować, rozpacz nie miała granic. Straszne wrażenie wywołało samobójstwo Przytuły, który błąkał się po puszczy, aż straciwszy ostatki nadziei, powiesił się na drzewie.

Na pociechę, ale i na rzewność wielką wspominają czasem emigranci swoją ziemią ojczystą.

Pewnego wieczora jakieś szumy zaczęły się błąkać po lesie. Nagle z ciemności wybiegł Jasiek Zdżara i padł na ręce Balcera. Był przeszyty strzałą dzikich.

5. Wreszcie nadszedł i pierwszy wybuch. Przyjechał Niemiec z kramem wędrownym, a za nim komisja, żądająca zwożenia faszyny. Ale gromada już nie mogła zapanować nad sobą i byłaby przetrzepała komisję. Na szczęście Balcer zmitygował emigrantów, a przyjezdnym oznajmił, że za oszukaństwo, za bezowocną pracę i mękę w borach chłopi nie myślą odrabiać pańszczyzny. Komisarze uciekli.

Atoli to już było zerwanie z rządem. Tedy naradziwszy się nieco, zgodzono się na jedno: powrócić do ojczyzny.

IV. W POWROTNEJ DRODZE.

1. Powracali do Polski. Przodem szli młodzi, póżniej starsi. Droga była uciążliwa dla umęczonych emigrantów. Postanowiono iść borem, bo było tu chłodniej, a ludzie bali się gorąca, szczególnie kobiety — za względu na dzieci. Więc darto się lasem,

nie bacząc na nic. Trzeciego dnia natrafiono na wymarłą polską kolonję. Krzyż stał pośrodku, a na nim widniały wyryte kreski. W ten sposób znaczono liczbę umarłych.

Żerujące ptactwo rozgrzebało mogiłki, i walały się kości w resztkach barwnych ubiorów. Zasypano szczątki i emigranci poszli dalej.

2. Wydostano się na bezbrzeżny step. Ludziska wspominali łąki rodzime. Pochód był trudny. Brakło pożywienia.

3. Czwartego dnia spostrzeżono bawoła, który oddalił się od stada. Żuk zmierzył z fuzji; ale wtem, jak z pod ziemi, wyrosła gromada murzynów i pędzi na chłopów.

Balcer schwycił pierwszego za gęste włosy i byłby go zadusił, ale murzyn zaczął krzyczeć na swoich i ci wstrzymali się. Emigranci dowiedzieli się, że nie wolno w stepie strzelać do wołów, bo się „straszą" i pierzchają. Za pewną ilość tytoniu i starą fajkę murzyni obiecali schwytać wołu i dać go emigrantom. Upieczono zdobycz. Po kolacji emigranci spostrzegli pomiędzy murzynami polskie dziecko, osierocone na amerykańskiej ziemi. Chcieli je zabrać, ale dziecko oświadczyło, że jest chore i nie może iść.

Wtedy Roch Zatrata wziął je na plecy i puszczono się w dalszą drogą.

4. Dalej droga przechodziła przez spalony step. Omdlewały nogi. Głód dopiekał. Ludzie ledwo się wlekli. Zatrata, choć mu żyły nabrzmiewały, w milczeniu szedł naprzód z sierotą na barkach. Wycieńczeni emigranci podlegali halucynacjom. Gromada doszła do gór. Tu już cierpliwość opuściła chłopów. Jednak Balcer przewidywał, że jeśli tu są góry, to za

górami musi być dół, a w nim tak upragnione morze. Darli się więc w góry, resztek sił dobywając. Wreszcie gdy doszli do stromych zwałów i skał, opuściły ich siły. Najpierw skonał wzięty od murzynów Jantek. Ale i ludziska już mieli dosyć tej drogi. Położyli się pokotem i wzywali śmierci. Ocaliła ich Marychna Dudkowa. Stanęła z dzieckiem nad mężem i tylko kilka słów rzekła: „Czy dobry ojciec pozwoli swemu dziecku zginąć?". Na te słowa porwał się Dudek, pokrzepion na sile, a za nim cała gromada. Jak Łazarze, wskrzeszeni siłą Marysi, zmartwychwstali i poszli w dalszą drogą.

5. Aż dnia pewnego zobaczyli przed sobą szeroką płaszczyznę, przeciętą rzeką. Więc radość zerwała się w piersiach biedaków, jakby tuż była chata rodzima, i sił im przybyło oraz ochoty. Jeden tylko Horodziej ustał. Przeczuł, że śmierć bliska. Zatrzymał gromadę i przemówił do niej serdecznie. Przed samą śmiercią miał widzenie ojczyzny i słyszał głos dzwonów z Częstochowy, poczem skonał. Pochowano go w wydrążeniu skały.

6. Podróż była teraz możliwsza, a i murzyni chętnie przyjmowali emigrantów, którzy dziwili się otaczającej ich naturze: stworzeniom i zwierzętom. Chłodniejsze powietrze uprzyjemniało podróż.

7. Rzeka miejscami zamieniała się w bagna. Gromada przechodziła przez las trzcin. Pewnego dnia wybuchnął pożar. Niebezpieczeństwo było groźne. Kobiety wpadły do rzeki; mężczyżni natomiast sierpami wyrąbywali trzcinę i tak stłumili pożar. Ktoś spostrzegł uciekającego murzyna. „Podpalacz" — zaczęto szeptać. Wtem huknął strzał i murzyn padł z roztrzaskaną głową.

Po strzale poznano Zagajnego. Jakoż i on sam ukazał się niebawem. Dopieroż zaczęły się uściski, a zapytania. Okazało się, że w pobliżu są plantacje kawy, a na nich pracuje gromada wychodźców, wziętych z emigranckiego domu. Ale źle im się powodzi, bo błota ludziskom nie służą. Nasi podróżni postanowili razem odrobić pracę, a później już wszyscy łącznie wracać do ojczyzny. Jednakże robota nie szła tak sporo, jak sobie obiecywano. Murzyni byli wprawniejsi, więc lepiej pracowali.

Pierwsi też byli do miski, a brali się i do dziewczyn.

Chłopi milczeli, ale burza wisiała w powietrzu.

Jakoż i wybuchła. Raz Dudkowa poszła prać chusty.

Napadło ją trzech murzynów. Balcer pierwszy usłyszał krzyk. Wyskoczył, porwał dwóch za łeb i wali. A tu i Dudek biegnie. Trzeci murzyn skoczył do niego; był silniejszy i począł Dudka okładać.

Balcer, rozprawiwszy się z czarnymi, skoczył na ratunek. Wszczął się hałas. Nadbiegli inni murzyni i chłopi. Rozpoczęła się walka, a że nienawiść była zobopólna, więc dano jej folgę. Nad murzynami górował siłą i wzrostem ich królik. Balcer myślał uderzyć na niego. Powstrzymał go Zatrata, który sam się chciał zmierzyć z czarnym wodzem. Skoczył ku niemu i zaczęła się walka na pięści, nogi i zęby. Kotłowali się po ziemi, przyskakiwali, odskakiwali; nie wiadomo było, kto zwycięży. Zaprzestano walki. Obie strony przypatrywały się pojedynkowi. Nagle Zatrata podniósł królika w górę i chciał nim cisnąć o ziemię, gdy któryś z murzynów rzucił mu pod nogi polano i Zatrata padł na ziemię, a murzyn już na nim siedział. Wtem padł strzał. Królik martwy osunął się na ziemię To Zagajny

wypalił. W tej chwili podbiegł ku niemu murzyn i nim kto zdołał się spostrzec, rozpruł mu nożem brzuch. Murzyni, przewidując, że walka się zaostrzy, pobiegli do wioski i zatarasowali się za ostrokołami.

8. Rozwścieczeni emigranci zaatakowali wieś. W kilka chwil wyłamali ogrodzenie i dalejże walić czarnych. A na przodzie pracowali: Balcer, Żórawa, Jan Bania, Zatrata i Bugaj. Wściekłość doszła do szczytu, gdy spostrzeżono stratowaną Marychnę. Runął na nią mąż i tak zginął, zgnieciony przez walczących. Pan Balcer, dobrawszy sobie do pomocy Piotra Bandysa i Ziębę Wawrzona, zaszedł murzynom tyły. Wzięci w dwa ognie, padali martwi i ranni. Tylko niektórym udało się zemknąć. Chłopi poczuli krew. Krzywda, męka, tułaczka, głód i śmierć dzieci krzyczały o zemstę. Odwet za te nieszczęścia im nie wystarczył. Rozgromiwszy tedy murzynów, biegli do pobliskiego miasta, chciwi mordu. Ale zaledwie przybyli, uderzyły dzwony na trwogę (murzyni, którym udało się uciec z wioski, zaalarmowali miasto). Przed rozwcieczonymi chłopami stanął ksiądz z krzyżem. Nagle stała się wielka cisza, a potem pokorne zgięcie kolan i bicie się w piersi. Wszyscy poszli do kościoła. W blasku świec (wieczór bowiem zapadł) poczęto się modlić. Ksiądz Błahota, Polak, zgromił emigrantów za bójki i kazał się spowiadać. Popatrzywszy chwilę na rodaków, rozrzewnił się i sam wyznał, że wielki grzech dźwiga, że sprzedał swoje sumienie w ojczyźnie, że zdradził. „Moja wina" bił się w piersi, a z nim pokorna gromada uderzała się, szepcząc: „Moja wina".

V. W PORCIE.

1. Miasto owo było portem. Uradowani chłopi radośnie powitali zbawczą wodę, za którą znajdowała się ich utęskniona ojczyzna. Nowy duch wstąpił w emigrantów, nadzieja powrotu dodawała im sił.

Port leżał u podnoża miasta, a był wielki i pełen szumu fal i piany. Podziwiano tamy, regulujące ujście rzeki do morza. W mieście był jarmark. Gromady ludzi przelewały się z ulicy na ulicę. Emigranci chodzili kupą, pięścią torując sobie drogę. Na jakimś placu odnaleźli swojaków. Więc okrzykom i uściskom nie było końca. Okazało się, że spotkani na jarmarku emigranci przywieźli na sprzedaż produkty. A gdy się dowiedzieli o głodzie tułaczów, wnet poczęli wyciągać chleby, sery, jaja, mleko i częstować ich. Żurawa, wzruszony, że chleb przypomina mu swoje strony rodzinne, jadł go powoli, płacząc. Koloniści osiedli zaprosili naszych chłopów do siebie na jedną nockę, aby się pokrzepili i pod dachem spoczęli. Sekura, gdy spostrzegł wóz, wyładowany sianem, przypiął się do niego i płakał, bo mu się rodzime łąki przypomniały. W rozrzewnieniu wielkiem siadano na wozy i jechano w gościnę.

Po drodze objaśniono emigrantów, że jest tu założona wieś polska i że dobrze się jej mieszkańcom powodzi. Wszyscy są Burniacy, tylko z przydomkami; zmarnieli zaś ci, co poszli na karczowanie.

Koloniści po chatach rozmieścili emigrantów.

Balcer pozostał, u starego Burniaka — Skwary i dziwił się jego zamożności. Burniak ubolewał, że w Polsce żądzą Prusacy, na co Balcer odrzekł, że i ci są nie wieczni.

Zaproszono do barszczu. Nadeszły dzieci Skwary

ze szkoły, Balcer dziwił się, że dzieci mówią napół po polsku, napół po angielsku. Możeby nawet i wybuchnął, ale wpadł Burniak-Kozera z Rochem Zatratą i wzięli obecnych na pola. Więc oglądano pola kukurydzy, pszenicy, drzewa i barwne motyle. Przezorni gospodarze objaśnili emigrantów, że na ich polach są pokłady miedzi, że kilku Polaków uczy się na górników i że będzie kopalnia. Chcieliby to zrobić Niemcy, ale nic z tego. Wieczór już był, gdy wrócili do domu. Zaczęła się pogawędka przy kominie o Polsce. Gadano o wrogach, męczących ojczyznę, i o tem, jak to Rzym, choć Polacy są dobrzy katolicy, na to pozwala.

Później mówiono o ziemi. Staruszka od Buga, opowiadała o mękach tułaczki. Tak zeszło do świtu.

Zaczął się ruch około gospodarstwa. Sekura, gdy zobaczył woły przy pługu, pochwycił go za rączki i zaczął orać, a ze wzruszenia nawet przemówił (był niemową). Później było śniadanie i składka pieniędzy na emigrantów. Pożegnani serdecznie, wrócili oni do miasta.

2. Idąc raz wzdłuż portu, usłyszeli krzyk młodej dziewczyny. Goniła ją banda hultajów, którym ojciec sprzedał córkę za trzy korony. Chłopi wykupili dziewczynę i zabrali z sobą.

W porcie również spotkano Opacza, który sobie karczmę otworzył („Pod Matrozem"). Chłopi wstąpili do niej.

Tu gadali całą noc. Dowiedziano się, że Magier i Żdżara ciągle się kłócą i że stale jeden siedzi w kozie. Rankiem Opacz policzył sobie osobno za nocleg, osobno za poczęstunek. Emigranci opuścili szynk.

Wtem spostrzegają jakiegoś smutnego człowieka o twarzy jakby znajomej. Mówią: „Pochwalony!", a on odpo-

wiada po polsku. Jest to nałogowy pijak Zabuda. Wstydzi się swego nałogu i przez to niechętnie przyznaje się do swej narodowości. Jest to człowiek wykolejony. Idąc z gromadą, opowiada jej, jakie to bezeceństwa się dzieją w Ameryce. Przyszli nad brzeg morza. Tu odbywała się licytacja na węzełki pewnej załogi, co wymarła na statku szpitalnym.

Właśnie wywoływano nazwisko, wypisane na jednym z worków. Było ono polskie. Balcer kupił tłomoczek, w którym był smutny list syna do rodziców, pisany w godzinę śmierci, a w którym młodzieniec żegnał ukochanych.

3. Trzeba było zdobyć pieniędzy na powrót do ojczyzny. Chłopi, krzepieni nadzieją przyjazdu do Polski, stanęli do roboty w dokach portowych. Cały tydzień pracowali zawzięcie, w niedzielę szli na miasto, do kościoła, na kazania księdza Błahoty, pełne wspomnień o ojczyźnie. Po mszy szedł młody Kapucyn do doków na galery i odmawiał wśród nędzarzy oraz szumowin portowych pacierze, a oni klękali i powtarzali słowa modlitwy.

Pewnego dnia zjawił się tuż przy porcie okręt, zarażony morem. Wiatr gnał go do portu. Powstała obawa, by choroba nie przeszła do miasta. Wtem zjawia się Zabuda. Wybrał silną łódź, wziął skrzynkę prochu i popłynął. Nastała chwila ciężkiego oczekiwania. Wtem rozległ się huk i po chwili okręt począł tonąć. Zabuda zginął i tak okupił swoje życie.-Napatrzyli się emigranci w porcie na różne awantury do syta. Jeszcze raz spotkali Magiera i Żdżarę i byli świadkami ich kłótni o proces graniczny. Sprzeczka owa zakończyła się na pięści.

Szczególną niechęć żywili emigranci do Niemców; ci bowiem tak się urządzali, że do cięższych robót wynajmowali sobie ludzi, a sami pilnowali tylko po-

rządku. Gdy emigranci spostrzegli, że Niemcy bałamucą im dziewczęta, niechęć zamieniła się w nienawiść. Razu pewnego spostrzeżono, że jakieś opasłe szwabisko zaleca się do Salusi. Przypilnowano go, gdy szedł się z nią spotkać w jakiejś szopie, i Balcer do spółki z kilkoma wieśniakami wygarbował mu skórę. Wśród szamotania się Niemiec wyciągnął pistolet i wymierzył. Ktoś podbił mu rękę. Kula trafiła w Niemca, przyczem zajęła się słoma i szopa spłonęła wraz z zabitym. Największym wszakże wydarzeniem była manifestacja robotników portowych. Wdokach pracowała nędza ludzka, w mieście zaś, które stało na wzgórzu, mieli pałace ci, co najmowali robotników. Już od pewnego czasu wrzał głuchy protest wśród robotników portowych na wyzysk. Aż dnia jednego, gdy znaleziono trupa, co zmarł z głodu, wybuchnął bunt. Robotnicy porzucili pracę i ruszyli w pochodzie na wspaniałe miasto. Przodem niesiono trupa. Emigranci, pociągnięci przez ciżbę, również szli w pochodzie. Wdarto się do miasta, rozbito giełdę i rozpędzono kupców.

VI. IDZIEMY.

1. Myśl o Polsce coraz stawała się uporczywsza. Coraz częściej myślano o powrocie i o tej ziemi kochanej, gdzie tak uroczyście wśród swoich obchodzi się święta, gdzie, zda się, sam Bóg błogosławi pracy i ludziom.

2. Rok już upłynął, jak Horodziej zamknął na zawsze powieki. Rok czasu — jak chłopi gięli grzbiety pod taczkami i oszczędzali grosza na powrót. Dziwiły się inne narody tej wytrwałości chłopa, a on się zawziął i pracował. Wszyscy wiedzieli, że zbliżała się

wielka chwila odjazdu. Ten i ów martwił się, co będzie w kraju robił. Bo to ani chaty, ani pola, ani pieniędzy nie mieli. Więc Żuk na pocieszenie opowiadał o Atlantydzie, że jest to kraj wśród morza, w którym ludzie, nie troszcząc się o nic, żyją sto dziesięć lat w spokoju, oraz w którym nikt nie choruje i nie narzeka. Szły mowy i o tem, że dobrzeby było na głazie, pod którym Horodziej spoczywał, wyryć historję tułaczki emigrantów — i jeszcze wiele mieliby do powiedzenia, gdy nagle pogawędkę przerwał hałas. To Burniacy przyjechali prosić emigrantów na wesele. Ale nasi chłopi nie mieli radości w duszy, więc podziękowali tylko za zaprosiny. A gdy spostrzegli, że ubiory i obrządek weselny zamorskim idzie obyczajem, odechciało im się wesela zupełnie. W tym czasie przyszli posłowie z nowiną. Jeśli unitów zbierze się dostateczna liczba, to mogą wracać do kraju i tam wiarę swoją spokojnie wyznawać. Dopieroż to zawrzało u Podlasiaków. Zaczęto liczyć. Ale posłowie wytłumaczyli, że nie tylko o tych chodzi unitów, że to tysiące być mają i że jest ich wielu, rozrzuconych po Ameryce. Aż tu wrócili wysłani po odbiór pieniędzy. Zaczęto liczyć, czy starczy na przejazd. Okazało się, że starczy, więc rozradowani emigranci szli oglądać okręt, co miał ich zawieźć do ojczyzny.

Agitacja co do powrotu unitów powiodła się.

Codzień gromady przychodziły do portu siadać na okręt i płynąć do Polski.

Nadchodziło oddawna oczekiwane święto odjazdu, więc jasno było w duszach emigrantów i radośnie.

Aż jednego dnia wstąpiono na deski okrętu.

Żegnano kochane zwłoki, co spoczęły w niewdzięcznej ziemi. Huknął strzał, zakołysał się statek i majestatycznie wypłynął na pełne morze.

„Serca się nasze pod stopy twe ścielą,
Polsko, jaką cię nie widały duchy!..
Ty wyjdziesz srebrna — łzów naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy...
Pola się twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...
... Idziemy matko! Idziemy do ciebie!”

III. CHARAKTERYSTYKA GŁÓWNIEJSZYCH POSTACI.

Główną rolę w omawianej przez nas powieści odgrywa gromada, co wynika zresztą z samego założenia, gdyż poemat ma charakter epicki. Jednakże omówienie pewnych postaci, czy to ze względu na ich wpływy na gromadę, czy też, że są wyraźniej ujęte i odcinają się od tła ogólnego, jest konieczne. Na pierwsze miejsce wysuwa się Horodziej, chłop stary, napół oślepły, z pielgrzymim kijem. Jest to patrjarcha natchniony, pełen religijności i nieomal ekstazy. W chwilach decydujących, gdy się gromada załamuje psychicznie lub działa nieopatrznie, występuje Horodziej.

Puka on wtedy kijem, że chce zabrać głos, i mówi.

Głos ma cichy, ale kojący i mówi, jak prorok.

Posłuch ma niezwykły i nadzwyczajną powagę.

W braku księdza chrzci nawet nowo-narodzone dziecko. Jest on zarazem najsilniejszym głosem polskości. On to w puszczy amerykańskiej radzi budować się, jak w ojczyźnie, on w chwili śmierci słyszy odgłos dzwonów z kraju, z Częstochowy.

Wyszedł z ojczyzny mimo podeszłego wieku i

prowadził gromadę aż do portu. W chwili śmierci, żegnając się, krzepi emigrantów i zaklina ich, aby wracali do ojczyzny. Jest to postać, podobna do mickiewiczowskiego Halbana, z tem zastrzeżeniem, że Halban kierował jedną postacią, a Horodziej był przewodnikiem duchowym całej gromady.

Natchnioną również postacią jest staruszka z nad Bugu. Cicha i niedostrzegalna, występuje czasami, a słowa jej są prorocze. Jest to typ nieziemski, wieszczy, tak ulubiony przez poetów romantycznych.

Natomiast postacią, zupełnie realistyczną i odgrywającą olbrzymią rolę, jest kowal Balcer. Narazie pomińmy jego rolę przewodnika praktycznego, a po śmierci Horodzieja wogóle jedynego wodza gromady. Przypatrzmy mu się nieco jako typowi historycznemu. Niewątpliwie jest to postać, z jaką spotykano się codziennie w mniejszych lub większych miastach w latach 1880-tych.

Jest to ów przesiedleniec ze wsi, napół jeszcze chłop, napół mieszczanin, którego ojciec orał kawał własnego pola. Pan Balcer już szukał pracy w mieście. Znać w nim zresztą ową dwoistość. Nosi się krótko, jest dość rozgarnięty, ale jeszcze wspomina rzewnie muzykę wieczorną pól, jeszcze mu się podobają wiejskie dziewczęta i czuje się dobrze wśród wiejskiej gromady; jednak rozdźwięk w nim jest.

Już się waha w wyborze miejscowości, już rozmyśla, czy iść z „chamami“, czy osobno. Ale powtarzam, idzie z chłopami, bo łączność z nimi jeszcze w nim nie wygasła. Imponuje mu też trochę stanowisko brata, księdza, co mieszka w Krakowie i nazywa się Balcerski. Jego użyteczność dla gromady jest olbrzymia. Przedewszystkiem jest jej obrońcą. Sam silny, odważny, lubi próbować krzepkości mięśni i okazji

nie pomija. On idzie dać nauczkę Niemcowi, bałamucącemu Salusię, on chciałby zmierzyć się z królikiem murzyńskim, on to przechyla szalę zwycięstwa z czarnymi, uderzając na tyły. — Psychika jego jest jednolita, rozum ma chłopski; nad nieszczęściem długo nie rozpacza; nie jest też sentymentalny, ale po ukochanej Jelonce Żukównie zachowa pamięć na zawsze; ojczyznę swą kocha i tęskni do niej, a o ile rodzimą przyrodę odczuwa, o tyle zamorską neguje; serce zaś naogół ma również dobre. Pan Balcer jest typem dodatnim, choć biegunowym w stosunku do Horodzieja.

Horodziej to pozaziemskość, Balcer trzyma się ziemi.

Zupełnie jaskrawym, choć ujemnym typem, jest O p a c z. Służył on w Odesie w artylerji. Nosi płaszcz wojskowy, cygaro w ustach. Człowiek to napół zmoskwiczony; to też używa często wyrazów rosyjskich. Pracy nie cierpi, lubi życie próżniacze, hulaszcze, takie, jakie było w Odesie, o którem ciągle opowiada. Jest to człowiek zły, niemoralny, nie przebierający w środkach. Chętnie okpi, oszuka w kartach, rzuci się na łatwy zarobek. Nie pójdzie do puszczy z gromadą. W porcie założy karczmę „pod Matrozem“, zaprosi do niej emigrantów i policzy poczęstunek podwójną kredką. Jest to typ wykolejony, nieświadomy swego bankructwa moralnego. Inaczej Z a b u d a. Typ to wykolejeńca życiowego, nałogowego pijaka, uciekiniera z katorgi rosyjskiej do Ameryki, który błąka się bez celu. Wie o swoim upadku i tę świadomość zalewa gorzałką. Ojczyznę kocha, dlatego nie przyznaje się do swej narodowości. Wymazał przeszłość, nie ma przyszłości, typ sympatyczny, wzbudzający litość a nie nienawiść. Okupuje śmiercią przeszłość. Ginie jak bohater, wysadzając w powietrze zarażony okręt,

pchany wiatrem do portu. Ginie z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“

Jasno odcina się też para typów, ze względu na temperament przeciwstawnych sobie, a mianowicie:

Sekura, chłop twardy, wybuchowy, nie doświadcza silnych wahań. Panuje nad sobą, jest stanowczy i wytrwały. Zwycięża febrę, ale traci mowę. Silnie go wzrusza fura siana, przypominająca mu ojczyznę. Z radością chwyta pług i orze.

Przytuła—słaby charakter, ulegający pokusom, łatwo podlega wzruszeniu. Z tęsknoty za Polską wiesza się.

Druga para to Roch Zatrata i Łuc Ostańczuk.

Roch — człek zapalny, prędki, idzie na czele gromady, gotów dla swojaków oddać życie.

Ostańczuk—milczący, zachowawczy, wszędzie chce urządać się, jak w swoich błotach poleskich.

Dwie wyraźne postacie, nic z gromadą nie mające wspólnego, to Magier i Żdżara — szlachcice.

Magier—gadatliwy ćwierćpanek zaściankowy, szeroko rozwodzący się o swoich herbach.

Żdżara—suchy, milczący szlachcic, o dużych wąsach i krogulczym nosie. Zapamiętał się w swoim procesie z Magierem i opuszcza syna, byle mieć swobodę działania, byle bliżej być sądów. Jest to muzealna para, rozśmieszająca czytelnika swoją niewspółczesnością.

Niewyraźną natomiast postacią jest ksiądz Błahota.

Kocha on Polskę, rozrzewnia się nad nią, jednak niewiadomo, dlaczego ją opuścił. Ma wpływ na gromadę, jako duchowny. Emigranci chętnie słuchają jego kazań.

Świat kobiecy (rzecz dziwna) reprezentowany jest w poemacie bardzo powierzchownie.

Hanka Szczęśniakówna — ideał kochającej matki, pełnej poświęcenia się dla dziecka. Ukrywa trupa, a gdy komisja go znajduje i rzuca w morze, Hanka ginie wraz z nim.

Marychna Dudkowa — kobieta-bohater, zdobywa się na olbrzymi wysiłek, pobudza męża własnym przykładem do dalszej drogi i w ten sposób dodaje sił gromadzie (wogóle Konopnicka chętnie apoteozuje matki). — Reszta postaci nie odgrywa dużej roli w poemacie.

Mówiąc jednakże o postaciach, nie sposób pominąć charakterystyki gromad, tak doskonale przeprowadzonej przez autorkę.

Więc gromada e m i g r a n t ó w.

Z chwilą wstąpienia na deski okrętu, będąc pozbawioną gruntu pod nogami, staje się ona chwiejną i dość bierną. Źle zorganizowana zewnętrznie, posiada jedynie spoistość duchową, którą jest miłość ojczyzny. Rysem dodatnim jej jest też zamiłowanie do gospodarki. Wcale niedwuznacznie zestawia Konopnicka gromadę polską i niemiecką.

U Niemców — porządek, zdecydowanie, pracowitość, natomiast bezduszność i brak miłości ojczyzny.

U polskich emigrantów brak tego spokoju i organizacji, jest natomiast bogatsze życie duchowe, duża uczuciowość i ta odrębność, której dziwiono się w porcie.

Trzecią grupą są osiedli koloniści polscy-Burniacy.

Są oni uzupełnieniem charakterystyki chłopa polskiego. Oswobodzeni od knuta i żandarmów, rozwi-

nęli się doskonale na wolnej, amerykańskiej ziemi; są świadomi swojej roli.

Burniacy wyraźnie rehabilitują bezwolność niezaradnych emigrantów. Domyślamy się, że chłop polski może dojść do czegoś, tylko trzeba mu swobody. Burniacy są zamożni, mądrzy i często myślą o Polsce (wszak żądają od naszej gromady, by opowiadała jej o ojczyźnie), ale jednocześnie przyjmują niektóre obyczaje tuziemców, co im ułatwia egzystencję.

Są oni mniej romantyczni od emigrantów.

Rozumieją potrzebę nauki, posyłają dzieci do szkół; a nawet, prześcigają Niemców w przedsiębiorczości; oto otworzą kopalnię miedzi, która znajduje się na ich polach. W tym celu wysłali dzieci na naukę do szkoły górniczej.

Ostatnią gromadę stanowią murzyni, którzy zresztą występują dość niewyraźnie. Są oni dzicy, mściwi, podstępni, to znów gościnni (za górami) i naiwni. Oto mniej więcej całość charakterystyk zarówno postaci, jak i zbiorowisk.

IV. WARTOŚĆ POEMATU.

Znaczenie poematu należy odrazu rozklasyfikować na:

a) znaczenie społeczne,

b) wartość artystyczną.

Co do pierwszego, musimy sobie uświadomić sytuację po 1863 roku. Emigracja i przesiedlania się były na porządku dziennym. Ponadto stało się w owym czasie aż nazbyt zrozumiałe, że Polska, chcąc odzyskać samodzielność, musi oprzeć się na jak najszerszych masach.

„Pan Balcer w Brazylji“ jest właśnie tym regulatorem, hamującym nieszczęsny pęd do emigracji i wykazującym dobitnie, że chłop coś znaczy wtedy, gdy ma kawał roli. Utwór ten jest groźnym sygnałem dla poszukiwaczy chleba na obczyźnie.

Jednocześnie wykazuje on niezwykłą miłość chłopów do kraju rodzinnego, a co zatem idzie, wykazuje konieczność oparcia się na ludzie w poczynaniach wolnościowych.

Co do drugiego, „Pan Balcer w Brazylji“ jest poematem najbardziej dojrzałym (i ostatnim) w twórczości Marji Konopnickiej. Poetka przebiegła szmat drogi twórczej: od fujarkowych i niewybrednych tonów skromnych i nieoryginalnych wierszyków do wspaniałej powieści oryginalnej o zakroju epickim.

Tak skrzętnie czynione obserwacje ludu, rzucane w małych utworkach, znalazły tu olbrzymie pomieszczenie.

Utwór jest podzielony na 6 części, z których każda rozpada się jeszcze na kilka, a pisany jest prawidłową oktawą. Całość utrzymana jest w formie opowiadania. Narratorem jest Pan Balcer. Jednakże niezupełnie mogła poetka wypowiedzieć się w ramach języka ludu (język poematu), przyznajmy to, opanowanego mistrzowsko; mamy bowiem urywki, w których Konopnicka wypowiada się bezpośrednio, a to przeważnie w opisach przyrody i stanów uczuciowych. Rzecz nad podziw godna uwagi, że Konopnicka nigdy nie odbywała morskiej podróży i w Ameryce nie była; żywość zaś opisów należy przypisać kolosalnej wyobraźni, opartej na rozległej lekturze.

Natomiast znajomość psychiki chłopa jest niezwykle dokładna. Akcja w utworze przeprowadzona jest żywo i konsekwentnie. Całość daje imponujące

wrażenie, czego dowodem jest fakt, że „Balcer", ogłaszany urywkami w „Bibljotece Warszawskiej", wywołał wiele dyskusji i zachwytu. Zbyteczną rzeczą jest mówić o wpływach na „Pana Balcera w Brazylji", gdyż oryginalność tego utworu znacznie przewyższa obce naleciałości.

W każdym razie (i to jest wielką zasługą Konopnickiej) utwór ten wypełnia lukę, tworząc epopeję chłopską, a wartość jego, jako wybitnego poematu, jest powszechnie uznana.

V. TEMATY i SPOSÓB ICH PRZEPROWADZENIA.

W związku z treścią „Pana Balcera" nasuwają się pewne tematy, co do których należy dać kilka niezbędnych wyjaśnień. Pierwszym z tych tematów będzie:

„ROLA LUDU W OSWOBODZENIU POLSKI".

Rzecz prosta, że ten sam temat może brzmieć odmiennie, np. „Lud jako element odrodzenia", lub: „Dlaczego należy oprzeć się na ludzie?" Pomimo różnorodności brzmień, zagadnienie będzie to samo. Obowiązkiem więc piszącego temat będzie podkreślenie przedewszystkiem przywiązania chłopów do ziemi rodzinnej, tak przytem silnego, że emigrant oderwany od roli, zatraca cały cel swego istnienia. Tu należy podkreślić te momenty w utworze, które dokładnie charakteryzują bezradność w związku z porzuceniem ojczyzny, a więc: tęsknotę, niczem niepokonaną, upatrywanie podobieństw w naturze, chęć zorganizowania życia na sposób tego, jaki jest w ojczyźnie, radość niebywałą, gdy któremu z emigrantów uda się rozpoznać coś, co

mu przypomina Polskę (scena z furą siana i z orką). Z drugiej strony miłość chłopów do ojczyzny ma wybitnie charakter realny, t. zn. streszcza się w umiłowaniu roli. Wieśniak pojmuje Polskę nader pozytywnie: wieś, pole, chata, rodzina, kościół. Ale ma to właśnie swoje dobre strony. Przywiązany do ziemi, nie da się z niej wyprzeć, a zagrożoną będzie bronił uparcie. Pierwsza część tematu skończona.

Konopnicka jednak sprawę chłopską posunęła dalej. Najpierw niedwuznacznie wykazała nam niedołęstwo wieśniaków w porównaniu z Niemcami.

Chłop polski nie jest nadwrażliwy, ale umie odczuć cudze nieszczęście (ratują się wzajemnie w tylu wypadkach!). Uczucia macierzyńskie u kobiet występują silnie (jaki przykład?). Wieśniak rozrzewnia się również nad wspomnieniem ojczyzny. Chłop nie jest napastliwy, ale zaczepiony i podrażniony w ambicji, wymierza sobie sam sprawiedliwość (przykłady?) Spostrzegamy także w nim poszanowanie tradycji (chęć urządzenia się, jak u siebie i opór w stosunku do obyczajów miejscowych), religijność wprost żywiołową (przykłady?), oraz poszanowanie starszych (przykłady ?).

Daje się również zauważyć u chłopów łatwość przejścia z jednego stanu psychicznego w drugi, np. od smutku do wesołości (zabawa na okręcie, który wiózł emigrantów, nie wiedzieć dokąd—(jeszcze jaki przykład ?).

Ale są i wady. Przedewszystkiem pewna chwiejność, wielka różnorodność poglądów, powodująca spory i kłótnie, skłonność do butelki, ciemnota i naiwność. Dla potwierdzenia tego łatwo odnaleźć przykłady w streszczeniu. Razem z tem wszystkiem lud

jest doskonałym materjałem na obywatela — trzeba tylko dać mu kulturę i oświatę.*)

II. „DUSZA LUDU POLSKIEGO NA PODSTAWIE „PANA BALCERA W BRAZYLJI".

Temat rozległy, zaś ze względu na niebywałą znajomość autorki psychiki chłopa obszerny i ciekawy. Omawiając to zagadnienie, należy każdy przejaw duszy wieśniaka poprzeć odpowiednim faktem, czy też wskazać na odpowiednią okoliczność. Jedną z najwidoczniejszych cech jest wytrwałość. Wystarczy wskazać, jaką gehennę (piekło) przechodzi wieśniak w czasie emigracji w celu powrotu do ojczyzny, aby sobie jasno zdać sprawę z jego uporu. Milcząca cierpliwość (rąbanie lasów, głód, niewygody, choroby) i wytrwanie przy zamiarze powrotu (udręki drogi powrotnej, okropne życie portowe) podkreślają tę nieugiętą wytrwałość.

Na tem nie koniec. Autorka wprowadza nas do osady Burniaków, wzorowo urządzonej. Emigranci dziwią się porządkowi polskich fermerów. Burniacy znaleźli drogę rozwoju, a nawet skutecznie rywalizują z Niemcami, kształcą dzieci i zamierzają założyć kopalnię. Dlaczego, skąd ten impuls życiowy? Na to daje autorka wyraźną odpowiedź przez usta jednego z Burniaków: „Mamy tu pełne prawa, to się i urządzić możemy, jak nam się podoba".

A więc chłop o ziemię walczyć potrafi, a jeśli mu dacie prawa obywatelstwa, potrafi się zorganizować i być dobrym obywatelem.

---

*) Tematy: „Rola Horodzieja w gromadzie", czy: „Rola Balcera w gromadzie", znajdzie czytelnik w rozdziale charakterystyk.

III. PRZYRODA W „PANU BALCERZE W BRAZYLJI".

Aby dobrze opracować ten temat, należy z oryginału dokładnie przeczytać urywki, tyczące się opisów przyrody, gdyż najstaranniejsze choćby streszczenie tych miejsc, nawet w przybliżeniu nie odtworzy tego stosunku, w jakim pozostaje Konopnicka do natury. Są to urywki, wykazujące całą poetyckość autorki (obok opisów stanów psychicznych, też olbrzymiej wartości). Konopnicka rozumiała przyrodę. Już przed „Balcerem" dawała nieporównane opisy natury. W „Balcerze" sięgnęła szczytu. Czy to wieczorna muzyka pól (opowiada Balcer), czy opisy zachodu słońca, czy zachwyt siejbą i polami zbóż, czy krajobrazem, wszystko to mówi o wrażliwości poetki na naturę.

Inną jeszcze cechę, tak niezbędną dla poety, należy (jakem już wspominał) podkreślić u poetki, a mianowicie giętką i bogatą wyobraźnię. W zdumienie wprost wprowadzają nas opisy morza (Konopnicka morza nie znała, jak również Ameryki), a cóż dopiero mówić o niebywałym obrazie burzy, pełnem majestatycznej grozy i prawdy zarazem, oraz o owych opisach przyrody amerykańskiej (puszcze niezgłębione i pełne nieznanych dla emigrantów zwierząt, błota zdradliwe i niewidziane w nich gady, bezmiar stepu i groźny jego pożar, flora brzegów rzeki)!

Dodać jeszcze należy życie ludów Ameryki, życie portowe i miasta. Oto potężny rezultat imaginacji poetki, rezultat, poparty studjami, a przytem pełen, wyraźny i piękny, zasługujący więc na bliższe poznanie.

Wergiljusz—Eneida cz. I.

Cezar—Pamiętniki o wojnie galliskiej ks. I. **Tekst przekład.** słówka, komentarz gramatyczny.

Cezar—tłomaczenie 8-ej ks. (Hirtius)

Składnia języka łacińskiego (skrót)

Tłomaczenie do Cezara Liwjusza, Owidjusza, Horacjusza, Wergiljusza, Korneljusza, Cycerona, Salustjusza, Tacyta, i innych klasyków łacin. (w drobn. zeszytach)

Tekst wyd. Teubnera i inne: Cezara, Owidjusza, Liwjusza, Horacjusza Wergiljusza, Cycerona i inne

LITERATURA:

Zbiór czwiczeń na tematy literackie (temnik) kurs 7-8 kl.

Pytania i odpowiedzi z literatury polskiej.

Zbiór zadań i pytań z literatury polskiej

Zbiór ćwiczeń na tematy oderwane i historyczne

Mickiewicz w oświetleniu najcelniejszych krytyków.

Mickiewicza Życie i dzieła.

Krasiński w oświetleniu najcelniejszych krytyk. (całość).
To samo poszczególne części 1) Nieboska komedja 2) Irydjon 3) „Przedświt i Psalmy"

Słowacki—w oświetleniu najcelniejszych krytyk. (całość)
To samo poszczególne części)
1) Mindowe, Mnich, Jan Bielecki. 2) Arab, Lambro, Godzina myśli, 3) Kordjan, Balladyna 4) Mazepa, Szwajcarja, Ojciec zadżumionych, Anhelli. 5) Lilla Weneda, Grób Agamnenona. 6) Rozmowa z Matką Makryną. Beniowski.

Słowackiego Życie i dzieła

Charakterystyki literackie—**geneza, treść, rozbior, opracowania tematów,** 1) Kordjan 2) Anhelli 3) Lilla Weneda 4) Beniowski (Słowackiego) 5) Odysseja 6) Iljada (Homera) 8) Antygona (Sofoklesa) 7) Placówka 8) Lalka 9) Faraon (Prusa) 10) Wiesław (Brodzińskiego) 11) Wesele 12) Wyzwolenie (Wyspiańskiego) 13) Barbara Radziwiłówna (Felińskiego) 14) Fircyk w Zalotach (Zabłockiego, 15) Ludzie bezdomni (Żeromskiego) 16) Chłopi (Reymonta)

Krytyka poszczególnych dzieł. Streszczenie, rozbiór i opracowane tematy.

Mickiewicza — Pan Tadeusz, Dziady, Grażyna, Ballady i Romanse, Konrad Walenrod, Sonety Krymskie, i inne.

Słowackiego — Kordjan, Lilla Weneda, Anhelli, Jan Bielecki Ksiądz Marek, Beniowski i inne.

Kochanowskiego — Treny, Odprawa posłow Greckich.

Fredry: Zemsta, P. Jowialski, Śluby panieńskie, P. Geldhab

Malczewskiego, Niemcewicza, Goszczyńskiego, Sienkiewicza, Kraszewskiego, Wyspiańskiego, Żeromskiego, Reymonta Orzeszkowej, Konopnickiej, Rzewuskiego, Prusa, Ujejskiego, Towiańskiego, Skargi, Lenartowicza, Zaleskiego, Potockiego, Zabłockiego, Felińskiego.

Literatura obca, klasyczna: Corneila. Molier, Sofokles, Plutarch· Homer. Tasso, i inne.

Skróty literatury polskiej. — Skróty historji starożytnej średniowiecznej i Polski.

Repetytorjum egzaminacyjne *teorji prawa.*

JĘZYKI OBCE:

Język-angielski dla polaka bez pomocy nauczyciela.—Samouczek ułożył *JSłonimski.*

Język polski dla Rosjan (Samouczek ułożony podług metody porównawczej.

Słownik Polsko-rosyjski—krótki a treściwy ułożył *Piotrowski*

Praktyczna metoda języków: 1) francuskiego, 2) niemieckiego. 3) angielskiego.

Rozmówki 1) polsko-francuskie, 2) polsko-niemieckie, 3) polsko-angielskie, 4) polsko włoskie.

Słowniki języków: 1) francuskiego, 2) niemieckiego, 3) angielskiego z wymową i bez.

Słowniki liliputki: polsko-niemieckie, niemiecko-polskie i inne.

Elementarz hebrajsko polski ilustrowany.

Słownik hebrajsko-polski

Język Neo-romanski.

Stenografja mnemotechniczna—osnuta na zasadzie zdolności zmysłów: wzrokowego i słuchowego, przystosowana do języków: polskiego, rosyjskiego i niemieckieg jednocześni .

Тупупов-Русскій наглядный букварь, составленный примен к старой орѳографіи, с указаніем правил новой

Соха-Школьный товарищ II ч. Первая книга послѣ букваря.

Вторая